

## ANDRZEJ PALUCHOWSKI

ur. 1933; Częstochowa

Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Lublin, PRL, Katolicki Uniwersytet Lubelski, stanowisko dyrektora BU KUL, Biblioteka Uniwersytecka KUL, "Spotkania", środowisko "Spotkań", Piotr Jegliński, powielacz, wyjazdy zagraniczne, przemyt książek, zakazane książki, drugi obieg, urząd celny, urząd bezpieczeństwa, kontakty z UB, Janusz Krupski

### Współpraca ze środowiskiem „Spotkań”

Moje związki ze środowiskiem „Spotkań” i moja, jak gdyby, przydatność dla tego środowiska wiązały się z tym, że ja kierowałem dużą biblioteką, dużą w skali polskiej, Biblioteką Uniwersytecką KUL-u. Byłem szefem biblioteki od stycznia [19]76 [roku] i z tym się wiązały pewne umiarkowane przywileje, między innymi to, że ja dość często wyjeżdżałem na Zachód, poczynając od tego roku. W [19]76 roku po raz pierwszy wyjechałem na Zachód, mając 43 lata. To jest miara zmian, przecież myśmy byli tutaj zamknięci, do rzadkości należały wyjazdy na Zachód wtedy, a już studenckie – to prawie niemożliwe [były]. Więc ja wyleciałem po raz pierwszy w [19]76 roku, no, a potem niemal co roku; miałem pewien okres przerwy, kiedy mi nie wydawano paszportu z racji tego, że na lotnisku zarekwirowano mnóstwo książek, które nie miały debitu na obszarze celnym PRL-u, jak to się nazywało, ale zasadniczo wyjeżdżałem.

Od początku zauważałem publikacje „Spotkań”, to znaczy w [19]77 roku miałem w ręku pierwsze numery tego czasopisma, ale [kontakty] z ludźmi „Spotkań” naprawdę zaczęły się dopiero od mego wyjazdu do Rzymu jesienią [19]78 roku, gdzie spotkałem się z Piotrem Jeglińskim. Piotr Jegliński był takim wysłannikiem „Spotkań” na Zachód, on miał tam organizować pomoc dla środowiska i robił to bardzo skutecznie. No, pierwszy powielacz – pierwszy w skali polskiej powielacz! – został przerzucony do Lublina. Ten pierwszy powielacz środowisko „Spotkań” potem wielkodusznie przekazało do Warszawy i biuletyn KOR-u był drukowany na nim. Był pewien spór taki, bo KOR miał nastawienie bardziej lewicowe, „Spotkania” uchodziły za prawicowe, więc były takie napięcia między nimi, ale potem, to jest już taki fakt, z którym się nie dyskutuje, pierwszy powielacz tu przyszedł i pierwsze biuletyny KOR-u były drukowane na tym powielaczu – pierwsze w ogóle drukowane, bo pierwsze

historycznie biuletyny KOR-u były przepisywane na maszynie, nie były drukowane, ale jak się zaczęły [pojawiać] drukowane, to [były drukowane] na tym powielaczu właśnie. Nie uczestniczyłem w tym, ale wiem, że wysłanie tego powielacza jest niewątpliwie zasługą Jeglińskiego, bezsporną. Potem drugi powielacz tu przyszedł, potem jeszcze jeden powielacz do Warszawy poszedł. Organizowanie pomocy finansowej i przedrukowywanie na Zachodzie w większej liczbie egzemplarzy, w dużo mniejszym druku tych rzeczy, które tutaj „Spotkania” publikowały w kraju – takie było zadanie Jeglińskiego. On miał siedzibę w Paryżu, przyjechał na inaugurację pontyfikatu papieża w październiku [19]78 i wtedy się zetknęliśmy. I od tego momentu zaczęły się, tak bym powiedział skromnie, moje usługi dla „Spotkań” polegające na tym, że ja stamtąd przywoziłem różne pomoce, kiedyś przywoziłem kserograf. [Stamtąd, czyli z] Paryża, Londynu, Rzymu, Frankfurtu. We Frankfurcie, poczynając od roku [19]79, byłem rokrocznie na Międzynarodowych Targach Książki. Największe na świecie targi książki odbywają się zawsze jesienią we Frankfurcie. I tam Jegliński przyjeżdżał, i tam się kontaktowaliśmy, kontaktowaliśmy się w Paryżu, w Rzymie i w Londynie. Więc wiele maszynopisów książek, które on potem wydał w Paryżu, przywoziłem tam, a stamtąd przywoziłem pieniądze. Zresztą nie tylko dla „Spotkań”, także dla Solidarności, dla innej tutaj oficyny wydawniczej – była taka Oficyna im. Józefa Mackiewicza, oni głównie wydawali teksty samego Józefa Mackiewicza. Największy bagaż, jaki we własnych rękach przewiozłem, to duży kserograf w takiej torbie, z Londynu. A potem małe kserografy, takie ręczne kserografy – przejeżdża się tak po tekście i się reprodukuje. [Przewoziłem to] w późnych latach 70., bo zacząłem w [19]78, a potem także w stanie wojennym i po stanie wojennym. Więc nawet były takie podejrzania – co to się dzieje, tu stan wojenny, a Paluchowski wyjeżdża. Kserograf, ten duży, przywoziłem stosunkowo późno, a pierwsze kontakty – i pierwsze trudności – wiązały się z przewożeniem książek.

Wielką taką wpadkę, pierwszą taką niedobrą przygodę, miałem po tej pierwszej podróży do Londynu w [19]76 roku. Ja zabrałem z sobą 80 książek, 80 woluminów z Londynu, byłem już dyrektorem biblioteki, więc miałem nadzieję, że to mnie będzie chronić trochę. Niemal wszystko mi zabrano, oczywiście poszedł meldunek do rektora, poszedł meldunek tutaj do miejscowych władz, rektora wezwano do urzędu bezpieczeństwa, sugerowano zdecydowanie, żeby mnie zwolnić z tego stanowiska, bo przywożę książki, które nie mają debitu na obszarze celnym naszym. Z rektorem nie mieli łatwo ubecy. Ktoś, kto był świadkiem tej rozmowy, prorektor ówczesny, powiedział mi, że rektor dowiedział się o tym, że ja przewożę książki, oczywiście wiedział już o tym ode mnie wcześniej, i mówi do tych ubeków: „Co? Dyrektor biblioteki wozi książki?! Ja mu powiem! Przecież to nie jest zadanie dyrektora! To pracownicy są od tego!”. I tamci gęby rozdziawiali, bo on nie dopuszczał ich do głosu. Taki był rektor Krąpiec. No, więc jakoś mnie wybronił. Ja prawdopodobnie byłem bardzo bliski utraty stanowiska na żądanie władz politycznych, ale się jakoś utrzymałem.

Stopniowo nawiązałem kontakty z celnikami, a zwłaszcza z jedną celniczką, osobą naprawdę godną podziwu, patriotką. I potem miałem swój taki kanał; w miejscowej ekspozyturze urzędu celnego mieliśmy też z czasem swojego człowieka – absolwenta historii UMCS-u, mogę powiedzieć jego imię i nazwisko, on już nie żyje: Jan Wiokieta, bardzo zasłużony dla nas. Trudno mi tak szczegółowo to wszystko opisywać, bo te kontakty z dobrymi Polakami z urzędu celnego owocowały nie tylko w trakcie podróży, ale także w trakcie otrzymywania przesyłek. Jak ja się zorientowałem, że mamy taki dobry kontakt, to prosiłem zaprzyjaźnionego z nami księgarza londyńskiego, pana Jerzego Kulczyckiego – to jest największa księgarnia polska w Londynie i jedna z największych księgarni polskich poza krajem, nazywa się Orbis – [o przesyłki], całe transporty książek tu zaczęły przychodzić. Myśmy, otrzymując wiadomość, że idzie do nas, powiedzmy, 15 kartonów książek z Londynu, zawiadamiali urząd celny, że stawiamy warunek: odprawa celna musi się odbyć na terenie biblioteki, ponieważ mamy złe doświadczenia – jak się to odbywa w urzędzie celnym, to powtórne zapakowanie jest niedokładne, książki się niszczą i my żądamy, żeby odprawa była sporządzana na terenie biblioteki. I teraz tak: przyjeżdża nieduży samochód z Londynu – jest plombowany na granicy, my zawiadamiamy urząd celny, że przyjechało auto, przychodzi dwóch czy trzech celników, w tym nasz przyjaciel, oni plomby zdejmują, wszystkie paczki stawiamy do biblioteki, zamykamy je na klucz w jednym pokoju, klucz ma tylko dyrektor, a oni za kilka dni przyjdą zrobić odprawę. Jak byłem szefem biblioteki, przecież nie mogłem dać na zewnątrz klucza, to jest w ramach instytucji, którą ja kieruję. Z nadawcą umówieni byliśmy tak, że te duże kartony pakowano w ten sposób, że przede wszystkim użyty był taki sznurek, który był niedostępny na terenie Polski, i taka brązowa taśma klejąca była wtedy niedostępna, bo to było cudo zupełnie, jak się przywiozło taką rolkę taśmy, to było wydarzenie. Ta paczka była dookoła oklejona taką taśmą, jednym pasem taśmy. Ja taką taśmę też miałem, bo sobie przywiozłem ją z Londynu, i miałem też taki sznurek. Sznurek zrzuciałem zaraz, jak tylko oni wyszli, trzeba się szybko było zająć tym. Następnie papier, w który opakowany był karton, przecinałem żyłką wzdłuż tej taśmy, dookoła, zdejmowałem górną część papieru i zdejmowałem dolną część papieru, zachowując ten kształt. Następnie wypatroszałem to, wkładałem tam różne katalogi, które mieliśmy z różnych międzynarodowych targów książki, różne mało ważne rzeczy albo takie *blagonadiożne*, które nie wadziły nikomu. A to wszystko zabierałem. Następnie karton wkładałem w tę dolną część, potem górną część i oklejałem taśmą, która w Polsce jest niedostępna, więc nie mogłem tego zrobić w oczach celników, w ich mniemaniu. A oni potem się dziwili: „A, to takie banalne rzeczy”. Więc to jest zabawne. Część z tych książek mogła być udostępniana potem, mogła być włączona do katalogu ogólnego. Obowiązywały takie restrykcje we wszystkich bibliotekach naukowych, że książki tak zwane niecenzuralne to były przeważnie publikacje emigracji polskiej, więc polskojęzyczne czasopisma i książki, a więc: „Kultura”, „Wiadomości Londyńskie”, cała *Biblioteka „Kultury”*, wydawnictw

emigracyjnych było mnóstwo wtedy, dzisiaj one już prawie poumierły wszystkie, bo przestała działać ta potrzeba, żeby wydawać tam to, co nie może być wydane w kraju. Ale to były także książki obcojęzyczne, w szczególności z zakresu filozofii, politologii, najnowszej historii, sowietologii całej, ale także teologii i filozofii. Te książki musiały mieć osobny katalog i musiało być pozwolenie dyrektora, żeby z nich korzystać. [To były na przykład] Leszka Kołakowskiego trzy tomy *Główne nurty marksizmu*, [o których] recenzent emigracyjny, Adam Ciołko, nieżyjący już dziś stary polski socjalista, pisał, że to jest „kamień grobowy na marksizmie”, powieści Józefa Mackiewicza, książki Miłosza, książki Gombrowicza, *Dzienniki Gombrowicza*, wymieniam rzeczy polonistyczne, ale, powiedzmy, z zakresu historii Korbońskiego wspomnienia, Pragiera wspomnienia, masa rzeczy. Myśmy mieli – i do dziś chyba mamy – jeden z najlepszych w Polsce zbiorów publikacji emigracyjnych.

[Raz] wiozłem klisze do skrajnie antykomunistycznej książki Józefa Mackiewicza *Zwycięstwo prowokacji*. Tę książkę zamierzał wydać – i wydał potem – pan Zygmunt Kozicki w swojej oficynie – on był związany ze „Spotkaniami”, ale potem założył swoją Oficynę im. Józefa Mackiewicza. No i niestety umowa z moją celniczką okazała się nieprecyzyjna, ktoś inny mnie rewidował, zabrali mi sporo książek i zabrali i tę rzecz, to dla mnie była sprawa gardłowa, bo jak to by wpadło w ręce ubeków, to już stanowczo bym się musiał pożegnać z kierowaniem biblioteką, więc to była dla mnie zupełnie zasadnicza sprawa. To, co zabierają na cle, wkładają w worek, worek lutują i potem to zostaje poddane analizie. Przyjechałem do Lublina, ale zaraz następnego dnia pojechałem do Warszawy i skontaktowałem się z moją celniczką. I proszę sobie wyobrazić, że ona otworzyła ten worek – nielegalnie – wyjęła te klisze. Ponieważ zawartość worka była spisana, a przy tym punkcie celnicy nie zadali sobie trudu, żeby zidentyfikować, co to jest, więc nie wyeksponowali, co jest na tej kliszy; ja z sobą zabrałem z naszego wydawnictwa podobne klisze do jednego tomu, do dziś pamiętam, *Historii Kościoła* księdza Kumora – on już nie żyje, ale się nigdy o tym nawet nie dowiedział – i ona te klisze Kumora tam włożyła, a mnie dała te Mackiewicza. Nie jest to godne pochwały? Jak Jegliński wrócił do kraju, to potem zrobiliśmy takie spotkanie, takie podziękowanie dla niej. Nie chcę wymieniać nazwiska, bo nie wiem, czy by sobie tego życzyła. To była pani młodsza ode mnie, ale nieco młodsza tylko. Dzisiaj już jest na emeryturze. Ten kontakt to nie był jedyny, miałem więcej takich dobrych osób. Do dzisiaj pamiętam: ona otwiera walizkę, książki są przykryte różnymi rzeczami, ale wychodzą te książki i ona – nie tak jak inni celnicy manifestacyjnie – po cichu mówi do mnie: „Proszę pana, przecież tego nie wolno przewozić, co pan robi?”. No więc ja się zorientowałem, że jest jakaś przychylność, mówię: „Niechże pani uda, że pani tego nie widzi”. No i tak się stało. Taki był początek, dobrze pamiętam. Ja dla niej niewiele zrobiłem, troszkę książek ode mnie dostała, to była osoba czytająca książki, więc trochę takich rzadkich książek. Na dodatek to była żona pułkownika Ludowego Wojska Polskiego, dzisiaj jest wdową już.

Oczywiście, ryzyko było zawsze. Ja do dzisiaj mam taki uraz: jak jestem na lotnisku, to boję się czegoś, do dzisiaj mam to jeszcze. Jak przylatuję i jak odlatuję. W końcu za takie rzeczy wtedy, za tego Mackiewicza to nawet mogli mnie wsadzić, bo to skrajnie antykomunistyczna rzecz – warto przeczytać: *Zwycięstwo prowokacji*. Mackiewicz był przede wszystkim powieściopisarzem, a to jest taki traktat polityczno-historyczny o komunizmie. Więc oczywiście, były rozmowy z ubekami, były rozmowy. To wszystko jest w mojej teczce, zresztą odbiłem sobie [zawartość]. Inne były rozmowy, gdy się wyjeżdżało, inne były rozmowy po przyjeździe. Te drugie nie zawsze musiały się odbywać, natomiast jak się odbierało paszport, to zawsze były pytania. Takie pierwsze rozmowy to: „Aaa, pan jedzie do Londynu, to jest, wie pan – tak jak ja bym nic nie wiedział – główne gniazdo polskiej emigracji politycznej, to niech pan będzie ostrożny, bo to są nasi wrogowie. Ale my też mamy możliwość zbadania, z kim pan się tam będzie kontaktował, niech pan o tym pamięta”. Więc na takie rzeczy to się odpowiadało: „Ja tam nie będę miał czasu, ja będę siedział Bibliotece Polskiej przede wszystkim, będę tam po księgarniach chodził, mnie te rzeczy nie interesują” – takie banały się mówiło. Mój kolega taką metodę kiedyś zastosował – nieżyjący już romanista świetny, Władysław Kwiatkowski z naszego uniwersytetu – wiozł z Paryża książki, też nieprawomyślne, bardzo mu zależało na tym, żeby je przewieźć i postanowił udawać takiego nierozgarniętego, podszedł do celnika i mówi: „Proszę pana, mam taki kłopot, bo ja wiozę dwie paczki kawy, a podobno tylko jedną można” i takim płacziwym [głosem], więc oczywiście machnęli [ręką] i przechodził. Podobnie w trakcie tych rozmów, trzeba było troszkę udawać takiego głupszego, niż się jest. Ja miałem rozmowy potem o wiele groźniejsze z innych powodów, bo miałem kontakty z różnymi zachodnimi księgarzami, którzy tu przyjeżdżali. I przez pewien czas UB sądziło, że ja jestem agentem, że ja jestem niemieckim agentem, że ja jakieś usługi oddaję tamtemu wywiadowi, były takie podejrzenia. To było w latach osiemdziesiątych, jest dokumentacja tego w mojej teczce też.

[Wśród osób ze środowiska „Spotkań, z którymi utrzymywałem kontakty, był] Piotr Jegliński, Janusz Bazydło, Janusz Krupski, Maciej Sobieraj, pan Bradel, którego imienia nie pamiętam, pan Samoliński. Oczywiście także z autorami „Spotkań”, bo to jeszcze inna kategoria, więc na przykład profesor Łużny, rusycysta, w Londynie Ukrainiec Konstantyn Zełenko, który pod pseudonimem Konaszewicz-Sahajdaczny ważny artykuł o problematyce stosunków polsko-ukraińskich zamieścił na łamach „Spotkań”, potem przedrukowany przez „Kulturę” paryską, bo Giedroyć się szczególnie interesował sprawami naszych stosunków z Ukrainą. Więc znałem krąg tych współpracowników „Spotkań” też, profesor Zgorzelski tam pisał, mało kto wie, zdaje mi się, że Zgorzelski pisał zupełnie anonimowo, to był komentarz do wspomnień ważnego partyzanta z Nowogródzczyzny, a sam Zgorzelski był także członkiem Armii Krajowej w okręgu nowogródzkim, opisał to zresztą w książce *Przywołane z pamięci*. Nazwisko tego partyzanta – Pilch, to był jeden z dowódców

tam, pseudonim Dolina. „Spotkania” zamieściły jego wspomnienia i poprosiły Zgorzelskiego o komentarz jako świadka z tamtego terenu i z tamtego czasu. I profesor zdumiewająco trafne komentarze dał do tych wspomnień Doliny.

[„Spotkania” były] dość nierówne, powiedziałbym, ale jednak na dobrym poziomie, to był na dobrym poziomie miesięcznik. I pewne wątki tematyczne tam konsekwentnie były: sytuacja Kościoła, kontakty z narodami pobratymczymi, to wszystko było konsekwentnie tam rozwijane. 32 numery, jeśli się nie mylę. Nie wszystkie przedrukowano na Zachodzie, tak że wiele z nich należy do rzadkości. Niestety, to nie było środowisko bardzo zamożne. Jegliński nie w pełni zrealizował to, na co oni liczyli. On po prostu w pewnym momencie stał się tam wydawcą, założył Editions Spotkania i zaczął wydawać książki z pominięciem tego środowiska podziemnego. Ja od pewnych autorów zawoziłem mu bezpośrednio książki i on je tam wydawał z pominięciem tego środowiska. Jedna z takich pomnikowych jego książek jest dość specjalna, ale niesłychanie ważna, to jest *Bibliografia druków podziemnych w Polsce*, którą przygotował profesor Władysław Chojnacki, znakomity historyk, i pod pseudonimem Józefa Kamińska ogłosił w Paryżu. Ja to zawoziłem mu bezpośrednio z pominięciem środowiska „Spotkań”. Po co mnożyć ludzi, którzy obciążają pamięć rzeczami takimi, o których lepiej nie wiedzieć. Więc Jegliński się troszkę tak zautonomizował tam.

Było poczucie zakłamania w życiu publicznym i zastraszania ludzi; dwa fundamenty tego ustroju to było kłamstwo i przemoc. Więc w naturalny sposób w ludziach jako tako przyzwoitych budziło to opór. Ja nie potrafię jakichś szczególnie wzniosłych [powodów współpracy ze środowiskiem „Spotkań” podać]. Tak, jak zatytułował wspomnienia Władysław Bartoszewski – warto być przyzwoitym.

[W stanie wojennym] kontakty telefoniczne były przerwane, więc na przykład Jegliński nie mógł się porozumieć z Krupskim. Ja musiałem poszukać też tych kontaktów, bo tak: Janusz Bazydło był internowany, Krupski – ja nie wiem, gdzie jest, jak go znaleźć, wiem, że jest gdzieś w Warszawie. Więc tutaj, pamiętam, dotarłem do Sobieraja, który się też ukrywał – zaprowadzono mnie gdzieś na ulicę odchodzącą z Krakowskiego Przedmieścia w bok – i on jakoś mi pomógł znaleźć Krupskiego w Warszawie. Śmieszne to wszystko.

Jeśli idzie o falę internowań, to była znana rzecz i o tym zresztą nawet prasa pisała, że władze dla wprowadzenia porządku były zmuszone różnych ludzi izolować, prawda, tych prowodyrów różnych. Więc to dość szybko się o tym wiedziało. Ja sam w internowaniu nikogo nie odwiedzałem, ale, jak gdyby, uczestniczyłem w przygotowywaniu różnych takich interwencji; to jeździł biskup Pylak, odwiedzał oficjalnie, jeździł prorektor Sawicki, jeździli niektórzy profesorowie, żeby odwiedzać tych internowanych. Ja już nie potrafię odtworzyć całej siatki, ale chodziło o to, że czasami się dowiadywałem, że ktoś siedzi w Chełmie na przykład, to trzeba by tam pojechać. Prorektor naszego uniwersytetu z tamtych lat to jest mój starszy kolega z polonistyki, o pięć lat starszy ode mnie, ale jesteśmy przyjaciółmi, więc mieliśmy

wtedy stały kontakt, a on jeździł oficjalnie, jako prorektor odwiedzać tych internowanych. Janusza Bazydłę odwiedzał też. Biskup Pylak jeździł też, on mszę świętą odprawiał w tych miejscach odosobnienia. Wiele lat, muszę powiedzieć, nie doceniałem biskupa Pylaka, potem się przekonałem, jak to jest poważny gość.

[Przewoziłem wtedy] jakieś materiały takie, ja nawet nie wiedziałem, jak się je użytkuje przy druku – stensile, ja do dzisiaj nie wiem. Jakies stensile takie, jakieś szczególne papiery, potrzebne przy produkowaniu książek. Ale przede wszystkim jednak książki i w tamtą stronę maszynopisy. Rewidowanie w tamtą stronę było bardzo ograniczone, tak że było stosunkowo łatwo. A jeszcze jak się cel podawało – cel naukowy: „A, do Biblioteki Polskiej. O, tu mam notatki”. W tamtą stronę było o wiele łatwiej, nigdy nic nie wpadło z rzeczy, które wozilem w tamtą stronę. Natomiast wielokrotnie wpadały różne rzeczy, które przywoziłem stamtąd, to już regułą było – dopóki nie wyrobiłem sobie tych stosunków takich osobistych, przyjacielskich.

[Ze „Spotkaniami” współpracowałem] do końca, a z ludźmi „Spotkań” to do dzisiaj. Janusz Krupski potem założył prywatne wydawnictwo Krupski i Spółka, wydał tam wiele rzeczy ważnych i ciekawych, przyjaźnimy się, współdziałam z nimi w różnych sprawach. [Z pismem] do końca, to znaczy w 32 numerze był mój wywiad z Garlińskim, nie pamiętam, czy potem się ukazał jeszcze 33, 34 [numer], nie pamiętam tego. „Spotkania” zmieniały format często, były od A4 aż do takiej małej szesnastki, 32 numer jest taki pękaty, ale [małego] formatu, a niektóre numery były [dużego] formatu. Bukowińskiego *Wspomnienia z Kazachstanu*, jedna z pierwszych książek w *Bibliotece „Spotkań”*, też w takim formacie dużym wyszła. Pierwsze [książki] to były właśnie: Bukowińskiego *Wspomnienia z Kazachstanu*, Tischnera *Polski kształt dialogu*, Jakunina *Kościół prawosławny – o prześladowaniu Kościoła prawosławnego w Rosji*. To były takie pierwsze książki *Biblioteki „Spotkań”*.

Data i miejsce nagrania	2005-05-13, Lublin
Rozmawiał/a	Wioletta Wejman
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"